



# ZABIŁYŚMY DUCHA

ELŻBIETA JERANOWSKA

# **ZABIĘŚMY DUCHA**

**ELŻBIETA JERANOWSKA**

© Copyright by Elżbieta Jeranowska

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Michał Konrad

ISBN: 978-83-971934-0-6

Wydawca: Elżbieta Jeranowska

Imprint: DERYL

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione.  
Wydanie I 2024

# Prolog

Jest wczesne jesienne popołudnie. Drzewa już prawie zrzuciły z siebie liście, które teraz mienią się pod stopami, tworząc barwny dywan w różnych odcieniach żółci, wyblakłej zieleni i brązu. Magda idzie leśną ścieżką, szukając grzybów. Każdy doświadczony grzybiarz ma swoje miejsca, wie w której części lasu i kiedy idzie się po określone gatunki. O tej porze roku powinny już być gąski, ale i kurki można jeszcze znaleźć, bo w tym roku było ich tu po prostu zatrzęsienie. Jednak teraz coraz trudniej udaje się wypatrzeć je wśród ścielących się liści. Magda dobrze zna ten las, zna tę część puszczy, ma swoje miejsca i trasy, które pokonuje nie tylko w poszukiwaniu grzybów. Puszcza jest dla niej miejscem niezwykłym, magicznym, odskocznią od szalonego tempa życia w mieście, swego rodzaju symbiozą z naturą. Liście lekko szeleszczą pod jej czarnymi gumowcami, wysokimi prawie do kolan. Zawsze je wkłada, idąc do lasu, ze względu na bezpieczeństwo, bo można się tu natknąć zarówno na jadowitą żmiję zygzakowatą, jak i na zwykłe jaszczurki lub zaskrońce, których obslizgłe skóry przyprawiają ją o dreszcze. Ma na sobie różowe spodnie od dresu i trochę znoszony

granatowy polar kupiony w ciucholandzie za przysłowiową złotówkę, bo do lasu nie ma sensu zakładać dobrych ubrań. Czapek nie lubi, więc na głowie ma zawiązaną chustkę w jednolitym granatowym kolorze, której głównym zadaniem jest ochrona przed ewentualnymi kleszczami. Spod ciemnej chusty prześwitują końcówki jasnych włosów. Magda nie przywiązuje większej wagi do stroju, dla niej najważniejsze jest, żeby czuć się wygodnie. Nie zawsze tak było, w młodości lubiła ładnie wyglądać, mieć modne ciuszki i zrobiony makijaż. Ale teraz – po pięćdziesiątce – jej priorytety uległy zmianie. Osiągnęła wiek, w którym zgodnie ze swoim przekonaniem już nie musi się podobać innym, wystarczy, że sama akceptuje swój wygląd. Zresztą nie do końca jest w zgodzie z tą akceptacją, bowiem od czasu do czasu dopuszcza do siebie myśl o tym, że może jednak powinna zająć się tematem, wypróbować jakąś skuteczną dietę na odchudzanie. Jednak na co dzień w swojej świadomości jest nadal zgrabną i szczupłą blondynką o jasnej karnacji i niebieskich oczach. Czasami tylko, widząc na przykład swoje odbicie w witrynie sklepowej, wydaje się zaskoczona i wówczas zadaje sobie pytanie: „Ta starsza pani, to rzeczywiście jestem ja?”. Zawsze była naturalną blondynką. Teraz jej blond jest wynikiem nałożonej na włosy farby, a ze względu na siwe odrosty zabieg musi powta-

rzać co najmniej raz w miesiącu. Magda podąża jedną ze swoich tras grzybowych, tą dłuższą, w stronę granicy, patrząc uważnie na ściółkę i od czasu do czasu poprawiając niebieską chustkę w ciapki, która zsuwa jej się na czoło, odsłaniając kosmyki jasnych włosów. Niewielki koszyk nadal jest pusty, dotąd nic nie znalazła, żadnego grzyba. Są w nim tylko chusteczki jednorazowe i mały nożyk. Z kieszeni kurtki dobiega ją dźwięk powiadamiający o otrzymaniu SMS-a. Wyjmuje telefon, żeby sprawdzić, od kogo jest ta wiadomość, i czyta: „Opłaty z VAT na Białorusi: połączenia do Polski... Miłego pobytu życzy...” i tak dalej. No cóż, z zasięgiem jest tu krucho i trzeba uważać, żeby nie dzwonić przez zagranicę, bo wtedy wychodzi bardzo drogo.

„Zobaczę w mchu, bo tam często są grzyby, zwłaszcza w okresach suchszych” – myśli. Mech jest naturalnym miejscem zatrzymującym wilgoć. Jest go tutaj bardzo dużo, ścieli się jak dywan we wszystkich odcieniach zieleni: od ciemnej, intensywnej, aż po wyblakłą, zgniłą. Tworzy też naturalny kompas, bo pokrywa podnóża pni drzew od strony północnej. Niestety, nadal nic nie ma, ale ona postanawia pójść pod samą granicę, zna takie miejsce, gdzie latem było po prostu żółto od pobłyskujących w słońcu pokarbowanych kapeluszy kurek. Magda ma wrażenie, że dzisiaj puszcza jest jakaś inna,

niespokojna. Coś lekko rusza się w krzakach. „Pewnie jakaś zabłąkana sarna, lis lub większy zając” – myśli.

Teraz w puszczy jest pusto, nikt z miejscowych tu nie chodzi, a dla przyjezdnych teren jest niedostępny, objęty zakazem wjazdu. Nie ma też polowań, a i kłusownicy tak nie szaleją, więc zwierzęta w końcu odżyły i mogą czuć się swobodnie. Nagle z zarośli nieopodal podrywają się ptaki, co wzbudza w niej lęk, ale tylko na chwilę, bo zwierząt i ptaków raczej się nie boi, wie, że to one boją się ludzi i schodzą im z drogi.

„Dosłownie jak w horrorze „Ptaki” Hitchcocka – myśli i idzie dalej w stronę granicy. Za ogromną, rozłożystą sosną, której pięknem zawsze się napawa, jest dość szeroka leśna ścieżka, a za nią znajduje się znane Magdzie miejsce grzybowe. Kiedy wchodzi na tę ścieżkę, w zaroślach po drugiej stronie słyszy szelest, tak jakby znajdował się w nich jakiś większy zwierz. „To pewnie znów żubr rozpycha się swoim wielkim cielskiem” – zgaduje.

Jeszcze w lecie, kiedy wybrała się na grzyby, usłyszała w pobliskich zaroślach szelest kroków i była przeszczęśliwa, że w końcu może sobie pogawędzić z jakimś innym grzybiarzem. Szła w jego kierunku i mówiła o tym, jak cieszy się, że go spotkała, że prawdziwków jest jak na lekarstwo. I niemal wpadła na stojącego w zaroślach żubra, który wcale nie przypominał miłośnika grzybów. Samce

żubrów mogą być agresywne, więc nie chce znów spotkać się oko w oko z takim kolosem. Cichutko po mchu wycofuje się i podąży w przeciwnym kierunku, idąc poboczem leśnej ścieżki i patrząc uważnie pod nogi z nadzieją, że może w końcu uda się jej wypatrzeć jakiegoś grzyba wśród ścielących się liści. „Żebym chociaż kilka znalazła, to zrobię sobie sos grzybowy do ziemniaków albo zupełną zacierkową z grzybami” – planuje.

Las jest zdecydowanie inny niż zazwyczaj, jakiś niespokojny, bardziej obcy. Magda ma wrażenie, jakby była przez kogoś obserwowana, jakby ktoś śledził jej każdy krok. Od czasu do czasu ogląda się więc za siebie, ale nikogo nie widzi, a mimo to narasta w niej wewnętrzny lęk.

„Muszę się uspokoić, bo sama się nakręcam, nie wiadomo czym” – napomina się w myślach. Stara się skoncentrować na tym, co ma przed sobą, co ma pod nogami. Uważnie przygląda się leżącym liściom, wypatrując ukrytych w nich grzybów. Nagle słyszy jakiś szelest i kroki za sobą. „Czy to znów wyobraźnia płata mi figla? – myśli.

– Wojsko Polskie. Stój, bo strzelam!

Magda odruchowo ogląda się za siebie i widzi ubranego na czarno, zamaskowanego po uszy mężczyznę w odległości nie większej niż na dwa metry, który mierzy do niej z karabinu. Chyba się nie boi, chyba zawładnęło



nią jakieś otępienie. Jej umysł na moment zamiera, wszystko dzieje się jak w spowolnionym kadrze z filmu. Podnosi do góry ręce, trzymając w prawej koszyk i tak stoi w bezruchu. Chwila ta wydaje się jej być wiecznością, a przecież trwa zaledwie kilka sekund.

– Panie, co pan? – udaje jej się w końcu z siebie wykrztusić. – Ja tu tylko grzyby zbieram. Chcesz pan, żebym zawału dostała, czy co?

Zamaskowany mężczyzna opuszcza broń, podchodzi do niej zamaszystym krokiem i mówi:

– Proszę pani, proszę stąd natychmiast uciekać, tu jest niebezpiecznie. Przez granicę przedarli się uchodźcy, jest ich pełno w lesie.

Powiedziawszy to, oddała się szybkim krokiem, a następnie zaczyna biec, aż w końcu znika z pola jej widzenia. Magda stoi przez chwilę w bezruchu przeszzyta strachem, nie wie, co ma robić. Ma wrażenie, jakby drzewa zamieniły się w jakieś bestie i złowrogo patrzyły na nią z szeroko otwartymi paszczami. Z odrętwienia wyrywa ją wystrzał, gdzieś w głębi lasu, więc zaczyna biec przed siebie. Działa jakiś instynkt samozachowawczy, bo nie myśli o niczym, tylko chce jak najszybciej stąd uciec, żeby dobiec do swego domu. Las staje się jeszcze bardziej nieprzyjazny, mroczny i nieprzewidywalny. Znów z krzaków opodal podrywają się krzyczące

ptaki, ruszają się gałęzie, a ona biegnie i biegnie z koszykiem w rękę, co sił w nogach. Wydaje się jej, że wszystko wokół się rusza, prawie wiruje, że słyszy szelest kroków za plecami i jakieś głosy.

Nagle zrównuje się z nią tłum ludzi, wszyscy biegną. I ona, porwana przez ten tłum jak przez nurt rwącej rzeki, też biegnie. Nie wie, co się dzieje, ale jakaś wewnętrzna siła każe jej biec, więc biegnie bez celu, bez opamiętania, aż potyka się o coś, chyba o leżący pień drzewa, i upada z rękoma wysuniętymi do przodu. Koszyk wypada z dłoni, ktoś nadeptuje jej na lewą rękę. Czuje ból. Leży na ziemi, już jest sama, tłum się przetoczył. Coś spływa jej po twarzy, chce przetrzeć ją dłonią, ale nie może się ruszyć, jest cała obolała. Czuje silne uderzenie w głowę i w końcu chyba traci przytomność.

Budzi się na szpitalnym łóżku z zabandażowaną głową i z ręką na temblaku, podłączona do kroplówki. Na łóżku obok siedzi jakaś kobieta o ciemnej karnacji. Płacze, coś mówi, a przy tym gestykułuje, ale Magda nie rozumie tego języka. Do sali zagląda mężczyzna, jest w mundurze. Na kurtce ma – zdaje się – napis „Straż Graniczna”. Potem przychodzi jeszcze dwóch mężczyzn ubranych na czarno i przed wejściem do sali o czymś rozmawiają z tym ze straży. Po upływie kilku minut pielęgniarka wnosi do sali na rękach małą dziewczynkę

ubraną w ciemnoczerwoną bluzę zapinaną na zamek błyskawiczny i granatowe spodenki. Na nogach ma białe adidaski zapinane na rzepy. Jej bujne, kręcone włosy w kolorze kruczym i wyraźnie ciemna karnacja, taka nieuropejska, są podobne do koloru włosów i skóry tej kobiety, która siedzi na łóżku. Wygląda na to, że jest jej matką albo kimś z rodziny, bo gdy dziecko ją dostrzega, to od razu rozpromienia mu się twarz i wyciąga w jej stronę ręce. Pielęgniarka podaje kobiecie dziewczynkę, która obejmuje kobietę za szyję i kładzie swoją główkę na jej ramieniu. Mężczyźni pokazują kobiecie ruchem ręki, żeby wstała. Kobieta nie reaguje, więc jeden z nich mówi podniesionym głosem:

– Wstajemy, już czas.

Kobieta podnosi się z łóżka. Na jednym ręku trzyma dziecko, a w drugim jakieś zawiniątko. Przez cały czas płacze. Kiedy staje w drzwiach, podchodzi do niej umundurowany mężczyzna i coś wyjmuje z kieszeni. Magda wytęża wzrok, żeby zobaczyć, co to jest. Mężczyzna trzyma w dłoni niewielką, szmacianą lalkę o związanych do góry w koński ogonek blond włosach z dużą fioletową wstążką w drobne białe groszki. Ten kolor przyciąga Magdy uwagę, bo zawsze lubiła fiolet, a ostatnio nawet zrobiła sobie w domu całą łazienkę na fioletowo. Mężczyzna wyciąga lalkę w stronę dziewczynki i mówi:

– Weź, to dla ciebie, to jest lalka mojej córeczki. – Poczym już nieco ściszym głosem dodaje: – To jest lalka Zosi.

Na twarzy dziewczynki pojawia się uśmiech, ochoczo chwyta lalkę, a następnie razem z matką i towarzyszącymi im mężczyznami znikają za drzwiami szpitalnej sali.

Magda obserwuje rozgrywającą się sytuację i nie bardzo wie, o co w tym wszystkim chodzi. Jest poobijana, boli ją głowa. Nie ma swoich rzeczy, nawet telefonu, bo gdzieś zginął, a nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Na szczęście kuzyn, który mieszka w pobliskiej miejscowości, potwierdza jej tożsamość, w przeciwnym razie wylądowałyby chyba w jakimś ośrodku dla uchodźców albo jeszcze gorzej.

Upływa trochę czasu zanim Magda może wrócić do normalnego życia. To zdarzenie kosztuje ją wstrząśnienie mózgu, złamaną rękę i – co gorsze – uraz psychiczny, z którym nie może sobie poradzić, więc uczęszcza na regularne spotkania z psychoterapeutą.